Nr. 409. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 3 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	3 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przesilenie na Węgrzech.

Lwów 2 września.

Po wyjeździe króla Edwarda z Wiednia cesarz powróci do Budapesztu i jak utrzymują wszystkie budapeszteńskie dzienniki, nastąpi wówczas rozwiązanie przesilenia gabinetowego na Węgrzech. Zostanie mianowany następca hr. Khuena. Kto nim będzie, absolutnie nie wiadomo.

Cesarz nie objawił jeszcze dotychczas swego zdania, komu zechce powierzyć rządy, wszelkie więc pod tym względem podawane wiadomości są tylko kombinacjami, nie opartemi na żadnych realnych podstawach.

U wielkiej części stronnictwa liberalnego nastąpiło od czasu pobytu cesarza w Budapeszcie wielkie otrzeźwienie, a raczej rozczarowanie, gdyż obecnie przekonano się, że pod względem koncesyj narodowościowych, nie mogą Węgrzy spodziewać się prawie nic więcej, jak ofiarował Szell i że korona w sprawie koncesyj wojskowych, ani na krok dalej nie pójdzie. Obstrukcjoniści zapowiadają dalszą walkę i twierdzą, że przesilenie da się zażegnać tylko przez wprowadzenie komendy węgierskiej.

Sprawa koncesyj narodowościowych dla armji węgierskiej wydobyła na jaw pewną, nieznaną dotychczas sprawę, a mianowicie, jedno ze stronnictw niemieckich, t. zw. niemiecka partja ludowa, przed czterema laty ofiarowała się popierać żądania Węgier w sprawie unarodowienia armji. Sprawę tę podniósł wybitny członek partji niezawisłości p. Polonyi, w interwiewie z pewnym redaktorem, któremu skarżył się, iż przywódcy niemieckiego stronnictwa ludowego dali mu w r. 1899 do zrozumienia, że nie będą przeciwni usamodzielnieniu armji węgierskiej, a teraz „działają wbrew umowie“. Interwiew ten narobił hałasu, i pisma wiedeńskie zażądały wyjaśnień wprost od niemieckiej partji ludowej, a rewelacje p. Polonyi'ego uznały jako ciekawy przyczynek do dziejów stronnictwa, które, występując dziś za nienaruszalnością wspólnej armji, zawierać miało poprzednio układy o „wzajemność polityczną“, z partją niezawisłości i przyrzec poparcie dążeniom, zmierzającym do osłabienia siły zbrojnej monarchji. Żądane, w tonie stanowczym, wyjaśnienie z właściwej strony zjawiło się dopiero po tygodniu w organie stronnictwa ludowego, *Deutsch-nationale Correspondenz*, a brzmi jak następuje:

„O tych rzekomych pertraktacjach otrzymujemy od p. Kaisera następujące wyjaśnienia: W roku 1899 w czasach obstrukcji przybył do Wiednia p. Polonyi, chcąc omówić z członkami niemieckiego stronnictwa ludowego położenie polityczne i kwestję ugody. Inicjatywa do tego nie wyszła od stronnictwa naszego, a było to tylko rzeczą towarzyskiej grzeczności, że w lokalu klubu zebrała się dla pogawędki pewna liczba członków naszego stronnictwa. O ile sobie przypominam, p. Polonyi, rozwijając swe zapatrywania polityczne, dał wyraz temu, iż stronnictwo nasze powinno starać się o sanację stosunków parlamentarnych; odpowiedź, jaką daliśmy p. Polonyi'emu była ta, że dopóki obowiązują rozporządzenia językowe, nie może być mowy o zaniechaniu obstrukcji. Rozumie się, że w rozmowie o ugodzie, wielu mówców wypowiedziało zdanie, że woli rozdział od Węgier, jak niesłuszne obciążenie Austrji. O jakiemś zgodzeniu się na węgierskie żądania militarne nie było mowy, bo o ile sobie przypominam, Polonyi tego tematu nie poruszał. Myli się więc Polonyi, jeżeli mówi o jakiemś porozumieniu i pertraktacjach“.

Stronnictwo niezawisłości nie pozostawiło tej enuncjacji bez odpowiedzi. W nieobecności posła Polonyi'ego zabrał głos poseł Barta, ogłaszając następujący list: „P. G. Polonyi jest nieobecny w Peszcie, nie może zatem natychmiast udzielić wyjaśnień; ja więc jako jego przyjaciel polityczny dam kilka wyjaśnień: Nie p. Polonyi się myli, ale p. Kaiser się wykręca. Co było przedmiotem *der zwangslosen Besprechung*, powie sam Polonyi, bo ja tam nie byłem, ale trudno mi przypuścić, aby Polonyi zajmował się sprawą austrjackich stosunków parlamentarnych i niemiecką obstrukcją, bo te rzeczy nie mogły go interesować i to nie było jego zadaniem. Polonyi pojechał do Wiednia, aby pomówić z niemiecką partją ludową co do siły i wagi poparcia, jakie obiecywali nam dać wybitni członkowie tej partji dla wywalczenia samoistnej węgierskiej armji. P. Kaiser usiłuje to dziś przemilczeć, bo nie zgadza się to z obecną polityką jego stronnictwa i radby konferencję z Polonyim przedstawić tylko jako dyletancką wycieczkę Polonyi'ego na tereny austrjackiej polityki. Rozchodziło się jednak, o inne poważne rzeczy“.

Na razie przeto pozostaje kwestja w zawieszeniu, nim pos. Polonyi udzieli dalszych wyjaśnień, które rozświetlą może bliżej sprawę, nie pozbawioną, jak wynika z tonu pism wiedeńskich, dla niemieckiej partji ludowej pewnego znaczenia.

Preliminarz budżetu krajowego na rok 1904.

Lwów 2 września.

Ośm długich posiedzeń odbył w ostatnich dniach wydział krajowy, nad ułożeniem preliminarza budżetu krajowego na rok 1904. Preliminarz ten został ostatecznie ułożony, a równocześnie wprowadzono pewne zmiany do preliminarza budżetu krajowego na rok 1903, który przedłożony został sejmowi w grudniu roku zeszłego, a dotąd uchwalony nie jest.

Preliminarz budżetu na r. 1903 zamknął wydział kraj. niedoborem w sumie 453.555 koron, który miał znaleść pokrycie w uchwalonym w grudniu r. z. projekcie ustawy o podwyższeniu opłaty krajowej od piwa.

Ustawa ta weszła, jak wiadomo, w życie z d. 1 kwietnia 1903 r., a tem samem zmieniła preliminarz budżetu na r. 1903.

Wydział krajowy postanowił tedy przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji dodatkowe sprawozdanie do budżetu na r. 1903, w którem preliminuje się dochód z nowej opłaty od piwa za czas od 1 kwietnia do końca grudnia 1903 r. w sumie 1,200.000 kor., dawne opłaty konsumcyjne w czasie od 1 stycznia do 31 marca br. przyniosły dochód w sumie 184.000 kor., przeto razem dochód z tego źródła wyniesie 1,384.000 kor. Na koszta administracji i na zwroty dawnych opłat z góry pobranych, preliminuje się 94.000 kor., zatem czysty dochód wyniesie 1,290.000 kor. Ponieważ w preliminarzu na r. 1903 wstawiono w dochodach dochód z dawnych opłat konsumcyjnych w sumie 700.000 kor., przeto po potrąceniu tej kwoty okaże się zwyżka dochodu w sumie 590.000 kor.

W dodatkowem swem sprawozdaniu postanowił wydział krajowy przedstawić sejmowi wniosek, aby z tej nadwyżki pokryto przedewszystkiem wykazany w grudniu r. z. w preliminarzu roku 1903 niedobór w sumie 453.555 kor.; na zapomogi powodziowe i gradobicia przeznaczyć 100.000 kor. i w ten sposób pozostanie jeszcze zwyżka dochodów w sumie 36.445 kor.

Dla wyjaśnienia dodać należy, że na akcję powodziową preliminuje wydział ogółem 400.000 kor. i z sumy tej 100.000 wstawia dodatkowo do preliminarza na r. 1903, zaś 300.000 koron uzyskać się ma przez zaciągnięcie chwilowej pożyczki, na umorzenie której wstawia się już pierwszą ratę do preliminarza na rok 1904.

Preliminarz budżetu na rok 1904 ułożony przez wydział krajowy, wykazuje następujące wyniki:

Wydatki.

Rub. I. Reprezentacja kraju 244.572 kor., tak jak na r. 1903.

Rub. II. Zarząd 801.001 kor., w porównaniu z 1903 więcej o 47.627 kor.

Rub. III. Sprawy zdrowotne 2,908.766 koron, + o 92.550 kor.

Rub. IV. Dobroczynności 61.523 kor. — o 200 kor.

Rub. V. Oświata 9,562.432 kor. + o 520.823 kor.

Rub. VI. Pomniki historyczne 82.520 kor. — o 2626 kor.

Rub. VII. Bezpieczeństwo publiczne 630.625 koron, + o 42.135 kor.

Rub. VIII, Komunikacje 3,611.817 koron, + o 128.293 kor.

Rub. IX. Budowle wodne i meljoracje 1,850.199 kor. + o 195.768 kor.

Rub. X. Rolnictwo 1.395.859 koron, + o 40.235 kor.

Rub. XI. Górnictwo 54.116 kor. + o 1005 koron.

Rub. XII. Przemysł i rękodzieła 618.296 kor. + o 153.630 kor.

Pub, XIII. Długi krajowe 2,921.164 kor. + o 40.236 kor.

Rub. XIV. Rozmaite 403.524 koron, + o 5.400 kor.

Ogółem wydatki wynoszą 25,146.414 kor. a w porównaniu z rokiem 1903 są większe o 1,264.876 kor.

Dochody.

Rub. I. Zarząd 70.200 koron, mniej niż w r. 1903 o 225 kor.

Rubr. II. Sprawy zdrowotne 136.451 kor. — o 6.480 kor,

III. Pomniki historyczne 450 koron jak w 1903 r.

Rubr. IV. Bezpieczeństwo publiczne 230.857 kor., + o 9.979 kor.

Rubr. V. Komunikacje 544.034 koron, — o 45.613 kor.

Rubr. VI. Budowy wodne i meljoracyjne 70.116 kor., o 42.303 k.

Rubr. VII. Rolnictwo 446.448 k., + o 12.337 k.

Rubr. VIII. Górnictwo 9.000 k., jak w r. 1903.

Rubr. IX. Przemysł i rękodzieła 4.880 k., + o 800 k.

Rubr. X. Długi krajowe 21.894 k., — o 5108 k.

Rubr. XI. Rozmaite 1,275.354 k., + o 136.766 k.

Rubr. XII. Dochód z opłat konsumcyjnych 6,657.080 k., o 649.910 k.

Rubr. XIII. Pozostałość z rachunków lat ubiegłych 882.782 k., + o 704.260 k.

Ogółem dochody własne wynoszą 10,965.466 k., a w porównaniu z r. 1903 są większe o 1,498.829 k.

W porównaniu wydatków z dochodami, okazuje się niedobór w sumie 14,488.948 k., który musi być pokryty dodatkami do podatków bezpośrednich.

Suma podatków bezpośrednich wynosi 24,000.000 k., a licząc wydatność 1 hal. dodatku na 240.000 k., otrzyma wydział krajowy z tego źródła sumę 14,513.898 k. W ten sposób pokrytym zostaje nie tylko cały wykazany powyżej niedobór, ale pozostaje jeszcze zwyżka dochodów do rozporządzenia sejmu w sumie 24.950 k.

Przedłużenie służby wojskowej.

Ministerstwo obrony krajowej wydało następujący reskrypt do wszystkich władz politycznych: „Stosownie do zarządzenia ministerstwa obrony krajowej z dnia 1 lipca 1902 r., według którego pobrani do służby wojskowej, których do d. 8 października nie powołano do czynnej służby wojskowei, mają zgłosić się natychmiast w zwierzchności gminy, w której przebywają — należy rozporządzić, aby władze powiatowe natychmiast ogłosiły, że wyżej wymienione zgłaszanie się w bieżącym roku nie odbędzie się, jeżeli aż do dalszego zarządzenia nie nastąpi powołanie rekrutów. Wolno jednak każdemu z rekrutów zgłosić się do służby liniowej w dniach od 1 do 5 października. Jeśli odpowiednia liczba takich rekrutów się zgłosi, wtedy władze puszczą na urlop żołnierzy, służących już trzeci rok“.

Do wydania tego rozporządzenia miały skłonić władzę wojskową liczne prośby od poborowych tegorocznych, aby przyjęto ich do służby, ponieważ już wypowiedzieli pracę lub służbę; odroczenie terminu powołania ich do wojska, pozbawiłoby ich środków do życia.

Zatrzymanie żołnierzy w służbie poza rok trzeci, wywołało wszędzie wielkie rozgoryczenie, a jeśli można wierzyć pismu *Flügetten Magyaroszag*, co prawda nie bardzo pewnemu, to 31 dywizja piechoty, stacjonowana w Budapeszcie, dlatego nie poszła na manewry, ponieważ wśród żołnierzy z powodu zatrzymania dalszego ich w służbie, wybuchło bardzo groźne niezadowolenie. Aby więc nie dopuścić do możliwych rozruchów, zatrzymano całą dywizję w Budapeszcie.

Miłość pani Hildebrand.

Doktor Moreau umiał doskonale opowiadać. Cóż dziwnego więc, że młode kobiety, w których gronie uczony lekarz, przyrodnik i psycholog bardzo chętnie przebywał, zachwycały się jego towarzystwem i prowadziły swoich mężów po salonach, w których mogły go spotkać. Ale mężczyźni wolą realne strony życia, niż idealne problemy. Nie można im brać za złe, że woleli grać w winta i pochłaniać bułeczki z kawiorem, niż słuchać opowiadania o miłości pani Hildebrand.

„Znałem panią Hildebrand — mówił — kiedy się jeszcze nazywała Adrjanną Vermier i długimi białymi paluszkami haftowała monogramy dla zarobienia pieniędzy. Z rąk tej nieszczęśliwej istoty można było odgadnąć całą jej niespokojną duszę: miałem dla niej zawsze prawdziwe współczucie, wprzód jeszcze nim poznałem tajemnicę jej życia. W chwili wzruszenia jej przejrzyste, nerwowe ręce zaczynały drżeć. Miały one dla mnie ogromną wymowę namiętności, przed którą ogarniał mnie lęk, wymowę odsłaniającą przed okiem wprawnem w badaniu ludzi rozbudzone, fatalne moce.

Podczas pewnych wakacyj, które Adrjanna wraz z ojcem spędziła nad morzem, poznała w cichej miejscowości kąpielowej pana Hildebranda. Pan Hildebrand był wówczas bohaterem sezonu. Był to bogaty jubiler z Paryża, który szukał wytchnienia w ustronnym i odludnym zakątku, ażeby odpocząć po trudach wielkomiejskiego życia. Hildebrand był bardzo bogaty, poznać to można było na pierwszy rzut oka po wspaniałych klejnotach, które zdobiły nieskazitelnie śnieżysty gors jego bielizny i jego palce. Na zblazowanego Paryżanina delikatna piękność parafjanki uczyniła natychmiast bardzo silne wrażenie.

Z początku zdawało mu się, że jego przymioty, właściwe wykwintnemu Paryżaninowi, dopomogą mu do łatwego zwycięstwa. Zrozumiał jednak wkrótce, że wysmukła dziewczyna posiada silną wolę i postępowaniem swojem kierować umie z całą świadomością celu. Opór, z jakim się spotykał, zaczynał go drażnić. Zresztą nie mieli żadnych punktów stycznych. Ona miała lat ośmnaście, on pięćdziesiąt; ona miała wszystkie śmieszne słabostki parafjanki, on był Paryżaninem pełnej krwi, możnaby powiedzieć, że urodził się we fraku i w cylindrze; ona była dzieckiem w zakresie świata wrażeń, on sceptykiem we wszystkich sprawach uczucia. Było jednak jedno, w czem ich nerwy stykały się z sobą. Gdy Hildebrand bawił się rękami, a iskrzące się brylanty jego pierścieni promieniowały w słońcu, błyski zimne kamienia harmonizowały z błyskami oczu Hildebranda i panny Vermier.

Oboje kochali się w przykuwającej wzrok świetności, oboje wchłaniali w siebie z taką samą namiętnością, duszę kamienia ożywiającego się pod ich wzrokiem. To ich złączyczyło do tego stopnia, że że pan Hildebrand pewnego dnia poprosił o rękę Adrjanny.

Upłynęło lat cztery. Nie słyszałem przez ten czas o Adrjannie. Pewnego dnia jednak w chwili, gdy po całodziennej praktyce wracałem zmęczony do domu, roznosiciel dzienników wetknął mi w ręce gazetę z sensacyjnym artykułem o niezwykłej kradzieży. Nazwisko Hildebrand, wydrukowane tłustemi czcionkami, wpadło mi w oczy. Odczytałem skwapliwie awanturnicze sprawozdanie.

Nie myliłem się: w grze był magazyn jubilerski Hildebranda. Dokonano niebywałej kradzieży; w wyrafinowany sposób podstępnie skradziono koronny brylant, wartości dwóch miljonów franków w obecności jubilera i małżonki jego, królowej brylantów,“ pani Hildebrand. Dzienniki nazajutrz rano podały bliższe szczegóły. Jakiś indyjski radża chciał skorzystać ze swego pobytu w Paryżu, aby olbrzymi brylant, który zdobił koronę jego przodków, oprawić w broszę. Robotę powierzył Hildebrandowi. Jako praktyczny kupiec, Hildebrand gotową już broszę umieścił na tle czarnego aksamitu pod szlifowanym kloszem szklannym i ustawił ją na ladzie sklepowej, nie na wystawie, dla większego bezpieczeństwa i dla pociągnięcia klijentów do wnętrza sklepu.

Po południu około 7-ej, gdy już światło płonęło, zjawił się w sklepie wytwornie ubrany jegomość i kazał sobie pokazać zdobne brylantami zegarki. Oglądał przytem szczegółowo i podziwiał indyjski brylant. Nagle zgasło światło gazowe w sklepie, który pogrążył się w ciemnościach, tem większych, że wystawa od wewnątrz odgrodzona była ciemną materją. Gdy rozwidniono światło na nowo, wytworny jegomość już zniknął. Jako pamiątkę zabrał z sobą trzy zegarki, zresztą małej wartości — oraz broszę z brylantem radży!

Policja rozwinęła natychmiast gorączkową działalność i udało się jej wreszcie aresztować trzech ludzi, podejrzanych o możność spełnienia kradzieży w danych warunkach. Wszyscy trzej wykazali jednak swoje alibi. Sprawca nie byłby więc nigdy wykryty, gdyby nie to, że przypadek sprowadził władzy z powodu innej sprawy niejakiego Pitarda. Pitard wówczas sam dobrowolnie wyznał, że był sprawcą kradzieży zegarków w sklepie Hildebranda, że skorzystał z przypadkowego zagaśnięcia światła, aby je zabrać, że jednak brylantu indyjskiego nie ruszał i nie rozumie jak mógł zginąć. Policja i sąd były zdania, że Pitard dlatego dobrowolnie przyznał się do kradzieży zegarków, aby po odsiedzeniu małej kary zabezpieczyć się przed ściganiem go i spokojnie już wtedy sprzedać ukryty tymczasem brylant radży. Mimo wszelkich usiłowań i policyjnych zasadzek, nie udało się skłonić Pitarda, aby wskazał kryjówkę klejnotu. Odpokutował też swoją skrytość. Skazano go za kradzież nałogową na dziesięć lat kaźni.

— A brylant? Nie znalazł się nigdy potem? — zapytała niecierpliwie hrabina Bianka, przerywając opowiadanie doktora Moreau. Ładnie musiał wyglądać ten biedny Hildebrand!

Istotnie — odpowiedział Moreau. — Biedak musiał sprzedać sklep, aby wynagrodzić stratę. Zostało mu tylko tyle, aby mógł z biedą, śród oszczędności pędzić życie. Po kilku miesiącach, gdy zrozumiał, że żonie brak wielu rzeczy niezbędnych i że reszta mienia opędziłaby jej potrzeby, ale dla nich obojga nie wystarcza, kupił sobie pewnego dnia stryczek i powiesił się na drzwiach. Widzisz więc, hrabino, jak bardzo przykrą była ta afera dla pana Hildebranda.

W siedm lat dopiero po jego śmierci usłyszałem znowu o Adrjannie. Pewnego wieczora otrzymałem depeszę: „Przybywaj pan. Umieram. Adrjanna Hildebrand“, i adres. W pół godziny potem wyjechałem do Nizzy.

Stanąłem przed żywopłotem, nad którym umieszczona była tabliczka mosiężna z nazwiskiem Adrjanny. Słońce poranne wznosiło się ponad purpurowem morzem; w powietrzu unosiły się upajające zapachy.

Otworzyły się drzwi; wszedłem. Usłyszawszy lekki okrzyk kobiecy, stanąłem. Przedemną widniała wybladła postać, o włosach przyprószonych siwizną, Zbliżająca się śmierć pozostawiała ślady na zmiętych rysach. Kobieta ta nie miała więcej nad lat trzydzieści kilka. Adrjanna spoczywała w altanie na szezlągu.

— Drogi panie, dziękuję. — wyrzekła słabym głosem. — Usiądź pan i posłuchaj historji moich cierpień. Nie mam czasu do stracenia. Widzisz to sam najlepiej.

Usiłowałem wybełkotać kilka słów pocieszenia. Uśmiechnęła się.

— Znasz pan — zaczęła — naturę moją. Odgadywałeś pan nieraz jej tajemnicę w moich latach dziecięcych. Nie rozczulaj mnie, stary przyjacielu. Opowiem ci rzecz tak straszną, że łzy nie potrafią jej zmyć. Pamiętasz pan sprawę owej kradzieży, która męża mego popchnęła w śmierć.

— Ach, tak! ów Pitard! — odrzekłem.

— Tak mniemali wszyscy — mimo jego zaprzeczeń. Biedny człowiek! Znaleziono u niego owe marne zegarki. Skazano go za to na dziesięć lat kaźni. Nieprawdaż? I od siedmiu lat cierpi za zbrodnię, którą — ktoś inny popełnił.

Straszne przeczucie opanowało mój umysł,

— Mów pani — jęknąłem — zanim będzie zapóźno...

— Już — jest — za — późno! — brzmiała odpowiedź. Po chwili Adrjanna mówiła dalej, przerywając sprawozdanie suchotniczym kaszlem:

— Nie smiej się doktorze! Ja się zakochałam w tym kamieniu! Wielbiłam go! On był mojem bożyszczem! Godzinami trzymałam go w rękach i kąpałam w blaskach słońca! Całowałam go namiętnie jakby żywą istotę. Nadszedł wreszcie dzień, w którym go miałam stracić na zawsze. Mój mąż nie był dość bogaty, aby go kupić. Wiedziałam o tem. To też w myślach moich dojrzał plan nikczemny — tak nikczemny, jak moja namiętność. Byłam w sklepie, gdy wszedł ten nieszczęśliwy człowiek: odczułam jego pożądanie. Błyskawicą przeszła mi przez głowę myśl: teraz albo nigdy! W jednej chwili zakręciłam gaz. Bezwiednie podniosłam klosz, przykrywający brylant i chwyciłam za upragniony klejnot. Niech się teraz dzieje co chce — myślałam. Mam go już i zatrzymam, dopóki żyć będę, będę się rozkoszowała jego blaskiem. Co mnie to obchodzi, ze ktoś inny, że cały świat zginie. Byłam szczęśliwa. Nemezys jednak pomściła się... Mój mąż... Wiesz pan co się stało. Przeczuwałam katastrofę, widząc jego ponury wzrok i bladą twarz. Przez sen mówił o swojej rozpaczy, o złamanem życiu. Wiedziałam wszystko, wszystko, wszystko. Wiedziałam, że jednem słowem mogę go wyratować, gdybym chciała. Walczyłam z sobą. Daremnie! Namiętność moja zwyciężyła.

Spojrzałem na ręce Adrjany: drżały jak dawniej. Te ręce — myślałem — te przeklęte piękne ręce, winne są całemu nieszczęściu.

Adrjanna lękliwie śledziła mój wzrok. Nagle, jakby odgadła myśli moje, zawołała:

— Ach! gdybym się była urodziła bez rąk! One są winne, że najdroższy mój klejnot — zgubiłam! One zabrały mi zbrodniczo szczęście mego życia,

Wzdrygnąłem się. Jakto? I teraz jeszcze, wobec majestatu śmierci, żadnego żalu nad występkiem? Ciągle jeszcze namiętna miłość do bezdusznego kamienia? A my mówimy — że znamy serce ludzkie!

Z głuchą rezygnacją mówiła dalej Adrjanna:

— W łodzi... na pełnem, nieskończonem, niebieskiem morzu... Na niebie żadnej chmurki, tylko słońce! Dokoła blask i migotanie. A w mojej ręce król klejnotów, mój brylant! Słońce go pieściło, on pił jego pocałunki. Nagle — nieostrożny ruch — łódź się chwieje — z przestrachu tracę panowanie nad rękami — kamień wysuwa się z nich i wpada w głębie morza... na zawsze!

Gorące łzy płynęły po twarzy Adrjanny.

— Odtąd byłam sama, zupełnie sama!

W kilka tygodni potem odbył się pogrzeb Adrjanny. I cóż, moje panie? nie dziwicie się miłości pani Hildebrand?...

Sprawa biskupów polskich w Ameryce.

O dotychczasowej działalności deputacji, wysłanej przez Polaków w Ameryce do Rzymu w sprawie biskupów polskich w Ameryce, otrzymał *Kurjer Polski* w Milwaukee, korespondencję, pisaną prawdopodobnie przez członka deputacji ks. Wacława Kruszkę, syna wydawcy *Kurjera*. Korespondencja ta z daty 21 lipca brzmi:

„Zdawało mi się z początku, że podczas bezkrólewia aż do wyboru nowego papieża, będziemy musieli tu siedzieć zupełnie bezczynnie. Nie lubię bezczynności. Sama ta myśl, że sprawa nasza 2 do 3 tygodni pozostanie w zawieszeniu, że w tym czasie nic dla niej nie będę mógł uczynić, przerażała mię niezmiernie. Na szczęście, nawet podczas tego *interregnum* bezczynnie tu siedzieć nie potrzebujemy. Oto dziś w południe wpadł z nienacka do naszego hotelu zacny nasz manuduktor, oznajmiając nam, że *stante pede* mamy mieć posłuchanie u kardynała Wincentego Vanutelli'ego, a potem u kardynała Segna. Już to po raz wtóry. W kilku minutach byliśmy gotowi. Posłuchanie u każdego z tych kardynałów trwało po pół godziny. Zapoznali się już z naszą sprawą i są przekonani o jej słuszności. Coś dla Polaków w Ameryce koniecznie uczynić trzeba. Rzym, sprawiedliwie postąpi; jeżeli, zanim decyzję wyda, odniesie się do przeciwników naszej sprawy w Ameryce, to jedynie dla tego, *ut etiam audiatur altera pars, sed non ut obediatur*. Rzym *proprio motu* zadecyduje, nie oglądając się na krzyki przeciwników. Celem załatwienia naszej sprawy, nie myśli nas odsyłać do biskupów amerykańskich — byłby to bowiem *circulus vitiosus* czyli *petitio principii*. Jeden z kardynałów myślał, że mamy już w Ameryce jednego biskupa polskiego i że nam chodzi tylko o więcej biskupów. Gdyśmy oświadczyli, że dwumiljonowa Polonia w Ameryce nie tylko nie ma ani jednego biskupa, ale ani jednego wikarjusza generalnego, ani jednego prałata, nawet ani jednego monsignora — otworzył szeroko usta ze zdziwienia i zawołał: „Ah to okropne, to niesprawiedliwie — czas już, żeby Polakom w Ameryce sprawiedliwość stała się!“ Wyszliśmy z tych audyencyj bardzo zadowoleni.

„A więc ze śmiercią papieża sprawa Polonji amerykańskiej bynajmniej nie umarła, ale nawet w tym czasie „bezkrólewia“ nie śpi. Żyje i żywo interesuje kardynałów.

„Każdy prawie kardynał sądził dotychczas, że rząd waszyngtoński jest przeciwny naszemu ruchowi o biskupa polskiego. Każdemu dzielnie i wymownie pan Mahany wykazał jasno jak na dłoni, że rząd nietylko nie sprzeciwia się, lecz nawet chętnieby widział to, żeby ta dwumiljonowa ludność polska w Stanach Zjednoczonych miała swego reprezentanta, miała swoją głowę, z którą w razie potrzeby (jak np. w czasie strejków lub innych rozruchów) mógłby pertraktować; a taką głową — ponieważ ludność polska jest katolicka — może być tylko biskup, znający język i charakter i potrzeby tej ludności itd. itd.

„W ten i podobny sposób omawiając sprawę z każdym z poszczególna kardynałem, wyrabia się pomału i nieznacznie to głębokie przekonanie, że nietylko jest słuszną, ale i potrzebną rzeczą, żeby Polacy w Ameryce mieli biskupa polskiego. „*Gutta cavat lapidem, non vi, sed saepe cadendo*“ — kropla wydrąży nawet skałę, gdy często na nią spada. Często też jeszcze nie z jednym kardynałem omawiać sprawę naszą będziemy.“

„Teatr ludowy“ w Krakowie.

Kraków 1 września.

Sprawa przyszłości „Teatru ludowego,“ w tych dniach rozstrzygnąć się mająca, wywołuje tu liczne i sprzeczne, a bardzo ożywione dyskusje w kołach rodzimych i na zgromadzeniach publicznych, w żadnem bowiem polskiem mieście nie posiada ona dla mieszkańców tak doniosłego znaczenia, jak w Krakowie. Dobry i tani, a nie modny teatr, jest tu koniecznie potrzebny, szersze bowiem masy ludności, chociaż ubogie, lecz wykształceńsze od warszawskich i lwowskich, łakną i domagają się godziwej rozrywki, uszlachetniającej umysły i charaktery, oddalającej od ponęt i pokus knajpy i szynkowni, które w starym grodzie naszym zbyt skutecznie obniżają poziom moralności publicznej. Teatr, dość niedaleki tego ideału, stworzył p. Zawadzki, utalentowany aktor i człowiek pełen najlepszych chęci; podjął się jednak zbyt trudnego dla siebie zadania, nie obliczył się bowiem należycie z siłami materjalnemi, jakiemi mógł rozporządzać, więc gdy środków zabrakło, pomimo bardzo życzliwego poparcia publiczności, upadł nieszczęśliwie. Należy mu się jednak wdzięczność szczera, bez niego bowiem piękny zamiar nie doczekałby się nigdy zapoczątkowania. Po nim rozliczni spekulanci rzucili się na jego teatr, jak na przedsiębiorstwo dochodowe, pozbawiając je, ma się rozumieć, zalet etycznych, bez których scena ludowa ostać się nie może. Szczęście nie sprzyjało im również. Budynek teatralny, chociaż bardzo skromny, lecz odpowiedni celowi, wzniesiony z niezwykłym sprytem przez jednego z miejscowych przemysłowców, nagle opustoszał. Wówczas, niemal równocześnie, zaczęli starać się o koncesję: pani Zapolska (Janowska), znana autorka i artystka dramatyczna, Towarzystwo oświaty ludowej, tudzież spółka, złożona z właściciela budynku i paru osób dobrej woli, rozporządzających dostatecznym kapitałem, aby trwały byt instytucji zapewnić.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że koncesję otrzyma Tow. oświaty ludowej. Czy to jednak będzie dobrze? Wątpić się godzi. Pełne zasług stowarzyszenie składa się z ludzi bardzo zacnych i korzyść ogółu mających na myśli, którzy jednak nie posiadają żadnej kompetencji w rzeczach teatralnych, stokroć skomplikowańszych niż się to profanom wydaje. Ująwszy zadanie w niefachowe dłonie, zamiast przynieść pożytek, doczekają się strat tylko, a rozczarowanie, jakie stąd wyniosą, odbić się musi fatalnie nietylko na przyszłych losach teatru ludowego, lecz zarazem i na dawniej przez nich podjętych zadaniach, stracą bowiem słusznie im należną życzliwość społeczeństwa. Odzyskać ją nie będzie łatwo, zwłaszcza, że teatr ma to do siebie, że brudzi najczystsze ręce, nie umiejące nim władać. Sądzę, że byłoby wiele lepiej, gdyby Tow. oświaty ludowej, porozumiawszy się z wspomnianą wyżej spółką, (do grona której, prócz wymienionego właściciela budynku, oraz zamożnego kapitalisty, należy także doświadczony i odpowiednie kwalifikacje posiadający kierownik), roztoczyło nad nią opiekę, a nawet pewną moralną kontrolę, pozostawiając jej samej troskę o sprawy materjalne i artystyczne, nie dając się w teatrze prowadzić gremjalnie, zwłaszcza przez osoby, które dotąd daleko trzymały się od teatru. Zyskałby na tem honor i powaga towarzystwa, zniklłoby zaś wszelkie ryzyko; instytucja zaś teatru ludowego, dyrygowana i administrowana równie umiejętnie, jak skrzętnie, mogłaby istotnie rozwinąć się na pożytek ogółu.

Prawdomowny,

Mały fejleton.

Bez paska.

Przechodzę codzień rano obok budynku, w którym się mieści gimnazjum. Choć to jeszcze nie czas w tym roku na zapisy, widzę, jak od czasu do czasu wybiegnie z bramy umundurowany studencik ze złożonym arkuszem papieru w ręce i z miną zadowoloną. To taki, co zdał poprawkę po wakacjach. Szczęśliwy... przecie przeszedł do wyższej klasy, choć wakacje mu przepadły. Ha! trudno, może to jego wina, a może i nie jego. W każdym razie ma naukę na przyszłość.

Wczoraj zwrócił mą uwagę jeden mały, blady chłopczyna, który stał pod parkanem na przeciwnej gmachu szkolnego stronie ulicy i smutno wpatrywał się w okna szkoły. Mundurek na nim dość wypłowiały, a na kołnierzu nie było pasków srebrnych. Kiedym koło niego przechodził, przystanąłem i pytam chłopaka: Jak tam z poprawką?

— Ja nie miałem poprawki — odparł z pewną dumą.

— Aha! — więc zapewne dopiero pójdziesz do gimnazjum—wyrzekłem, widząc brak paska na kołnierzu mundurka.

Chłopak spojrzał na mnie smutno swemi niebieskiemi oczyma i nic nie odpowiedział. Chciałem odejść, ale doleciało mnie ledwie dosłyszalne westchnienie, które się z piersi studencika wydarło.

Zatrzymałem się.

— Co ci jest moje dziecko? — spytałem — idziesz do zapisu?

Znowu ten sam smutny błysk w oczach, ale ośmielił się nareszcie.

— Ja nie chodzę już do szkoły...

— A więc już nie chodzisz!? — i czemuż to? — spytałem.

Chłopak zarumienił się lekko. — Nie mam za co proszę pana. Matka biedna, ojca nie mam...

Zainteresowała mnie ta krótka a prosta, lecz tak wymowna odpowiedź.

W niewielu słowach opowiedział mi następnie chłopak swoje krótkie, a smutne dzieje. Skończył trzy klasy gimnazjalne z dobrym postępem, bo miał i dobre świadectwa i talent i otwartą głowę. Nagle przed paru miesiącami urwało się wszystko. Ojciec, prywatny urzędnik, zachorował nagle i po krótkiej chorobie zmarł. W domu nie było zasobów żadnych, a co było, to poszło na lekarza, aptekę i — pogrzeb.

Ze śmiercią ojca zmienił się cały porządek rzeczy, Meble sprzedano, aby wynająć szczupłe mieszkanko na przedmieściu i mieć z czego żyć na czas jakiś, bo na długo nie wystarczyło. Na dalsze posyłanie chłopaka do szkoły nie było jednak zasobów.

Matka objęła miejsce klucznicy gdzieś we dworze na dalekiem Podolu; blady studencik swoje talenty zużytkować ma jako chłopak sklepowy, bo żyć trzeba... Zanim stanie do posługi w sklepie, poszedł raz jeszcze zdaleka pożegnać się ze szkołą, gdzie snuł marzenia o dalekiej karjerze i sposobie dopomożenia kiedyś rodzicom.

Obrazek to, jakich wiele rokrocznie się powtarza na bruku stolicy, gdzie jest dużo towarzystw dobroczynnych, i więcej jeszcze... prezesów i — frazesów. *kr.*

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Pochmurno.

Nasz fejleton. Niebawem rozpoczniemy w odcinku naszego pisma druk nowej, a niezwykle zajmującej powieści historycznej Kazimierza Glińskiego pt. „*Boruta*“.

Wyrażamy przekonanie, że zapowiedź tę powitają nasi Czytelnicy z pełnem zadowoleniem, nie są im bowiem już obce znakomite zalety pióra poczytnego pisarza. Jego powieści, które ostatnimi czasy w *Dzienniku* drukowaliśmy (*Pan Filip z Konopi, Cecora, W Babinie*), zyskały poklask powszechny a zasłużony. Zbyteczną też byłoby rzeczą, wobec wyrobionej marki literackiej autora tych powieści, zalecać specjalnie nową jego pracę. Nadmienić tylko musimy, że — o ile to możliwe, przewyższa jeszcze dawniejsze barwnością treści i jędrnością zdrowego, po staropolsku jowialnego dowcipu, wykazując nadto wielkie urozmaicenie tła, przez wplecenie do fabuły mnóstwa gadek i szczegółów, odnoszących się do fantastycznej postaci pół-djabła a pół-szlachcica: Boruty.

Nowo przystępujący prenumeratorzy, otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 3 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi następujące sprawy: Sprawa reorganizacji szkół miejskich; wnioski w sprawie pomocy dla dotkniętych klęskami gmin; budowa szkoły na pl. Misjonarskim; wybór komisji dla zamawiania materjałów dla zakładów gminnych; sprawa kolei Lwów-Stojanów; rekurs Truzzi'ego, w sprawie zamknięcia cyrku; sprawozdanie komisji kolaudacyjnej budowy teatru; sprawa wykupna kolei konnej; opodatkowanie piwa dodatkiem gminnym.

Nowe stacje telegrafu. Z dniem 27 sierpnia otwarte zostały na linji kolejowej Lwów-Sambor dla ogólnego ruchu telegraficznego następujące stacje kolejowe: Stawczany, Lubień wielki, Komarno-Buczały, Rudki, Chłopczyce i Kalinów-Kaiserdorf.

Wpisy do prywatnego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, mającego prawa seminarjów publicznych, Zofji Strzałkowskiej, odbywać się będą do 5 września włącznie od godziny 10—12 i od 4—6, egzamina poprawcze odbędą się 7 września o godzinie 3; wstępne 5 września o godzinie 4, a 7 września o godzinie 10 i o 4 popołudniu. Rok szkolny rozpocznie się dnia 9 września.

Wpisy do szkoły 4 klasowej ludowej i wydziałowej odbędą się 11 i 12 września od 10 do 12 i od 4—6. Egzamina wstępne do klasy drugiej i wyższych odbędą się dnia 14 września o godzinie 4; nauka rozpocznie się 15 września. Zakład naukowy mieści się przy ulicy Pańskiej l. 16 w domu, do celów szkolnych podczas wakacji przebudowanym.

Bezpłatna nauka muzyki. Wydział gal. Towarzystwa muzycznego podaje do wiadomości, że osoby obojga płci, spokrewnione ze śp. Józefem Kazimierzem dw. im. Malinowskim (na mocy przez tegoż otworzonej pamiątkowej fundacji imienia cesarza i króla Franciszka Józefa I.) mają prawo korzystać bezpłatnie z nauki muzyki w konserwatorjum udzielanej. Zgłaszający się w tym celu, mają być zaopatrzeni w metrykę chrztu, dowody pokrewieństwa z fundatorem i takowe w kancelarji towarzystwa muzycznego (ul. Czarnieckiego l. 8) przedłożyć.

Pogrzeb śp. Antoniego Grotta, emerytowanego dyrektora kancelarji Wydziału krajowego, żołnierza wojsk polskich z r. 1863, odbył się wczoraj popołudniu na cmentarz Łyczakowski. Prowadził kondukt ks. infułat Zabłocki w asystencji księży prałatów dra Lenkiewicza i Świsterskiego i licznego kleru. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, marszałek hr. Badeni, członek Wydziału krajowego p. Romanowicz, dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski, liczna delegacja członków towarzystwa uczestników powstania z r. 1863 i mnóstwo publiczności.

Przesadne wieści. W *Gazecie Lwowskiej* czytamy: Od pewnego czasu pojawiają się w niektórych dziennikach sążniste notatki, alarmujące publiczność z powodu szerzącej się we Lwowie z całą gwałtownością płonicy (szkarlatyny) wśród dzieci i wzbudzają prawdziwy popłoch, nietylko wśród publiczności lwowskiej, ale i prowincjonalnej.

Oto, jak dowiadujemy się z ust wiarygodnych, stan szkarlatyny we Lwowie nie jest znowu tak groźny; stwierdzono nawet urzędownie, że liczba chorych bardzo mało co przewyższa stan normalny tej choroby. Pominąwszy zresztą zaniepokojenie rodziców, posyłających dziatwę do szkoły, tego rodzaju „reporterskie alarmy“ wyrządzają nieobliczalne szkody miastu i rozmaitym przedsiębiorstwom.

Do jakiego stopnia publiczność bywa w podobnych wypadkach trwożliwą, niech posłuży za dowód fakt, który nam jeden ze znanych lekarzy lwowskich zakomunikował. Oto jedna z pań z prowincji, mająca tylko przejechać przez Lwów, zapytywała jednego ze znanych lekarzy w drodze telegraficznej, czy dzieciom jej nie grozi niebezpieczeństwem krótki pobyt na dworcu kolejowym.

Ostrożność jest zawsze rzeczą chwalebną, ale zbyteczna trwożliwość jest złą ostatecznością, podniecania zaś tej trwożliwości nie można nazwać spełnianiem obowiązku dziennikarskiego.

Rycerze XX. wieku. Przedstawiona wczoraj pod tym tytułem sprawa potrącenia kobiety przez urzędnika komisarjatu III dzielnicy, przedstawia się cokolwiek inaczej, niż w raporcie policyjnym była przedstawiona. Oto wspomniany urzędnik, był poprostu sprowokowany przez kobietę tę, należącą do klasy wyrzutków społecznych, a postąpił sobie jeszcze bardzo łagodnie. Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że policja nasza, aż nadto mało opieką otacza III dzielnicę, która jest istnem rojowiskiem złodziei i indywiduów najgorszego gatunku, nie dających spokojnym obywatelom przejść przez ulicę.

Polemika hr. Lanckorońskiego. Przed kilku dniami ogłosiła *W. Allg. Ztg.* fejleton pt. „Prawo *veto* mecenasa sztuki“. W fejletonie tym autorka bardzo ujemnie wyraziła się o polskiej broszurze hr. Karola Lanckorońskiego w sprawie restauracji katedry krakowskiej. Autorka, znana tutejsza pisarka, Berta Zuckerkandl, podniosła jeszcze przeciw hr. Lanckorońskiemu zarzut, jakoby wpłynął na biskupa płockiego, aby tenże cofnął zamówienia dla tamtejszej katedry, poczynione u artysty-malarza Mehoffera. Hr. Karol Lanckoroński ogłosił w *W. Allg. Ztg.* długi list, w którym zbija wszystkie zarzuty i oświadcza, że nie wiedział nawet, czy w Płocku jakaś katedra istnieje, a wreszcie zapowiada publikację niemiecką swej polskiej broszury.

***) Jubileusz „Wilhelma Tella“.** Sto lat temu, w r. 1803, napisał Fryderyk Schiller wspaniały swój dramat na tle walk Szwajcarów o niepodległość. Chcąc wyobrazić sobie wrażenie, jakie dzieło to prawdziwego geniusza wywołało na współczesnych, trzeba uprzytomnić sobie epokę, w której powstało. Była to doba najświetniejsza w dziejach Francji, która za sobą miała już Marengo, Hohenlinden, Heliopolis, a na czele swojem Napoleona, jako dożywotniego konsula. Był to rok słynnej uchwały deputacji Rzeszy niemieckiej, co do wykonania pokoju Lunevilskiego, a przeddzień niemal uchwały trybunału i senatu, zdobiącej czoło Napoleona cesarską koroną francuską i królewsko-włoską. Niemcy upokorzone, rozbite, z grozą patrzyły na jaśniejącą gwiazdę Korsykanina, który monarchom i ludom czołem bić kazał przed sobą, jak w poemacie Schillera, Gessler Szwajcarom, przed swym kapeluszem! Rzecz prosta, że w każdem słowie Tella dopatrywano się głębokiej aluzji. Tell, postać bajeczna, którą w XVIII wieku chciano sfabrykować, zmieniając w księgach metrykalnych parafji Attinghausen nazwisko Nell na Tell — stał się dzięki geniuszowi Schillera, bohaterem narodowym Szwajcarów. Legenda szwajcarska nie przez pierwszego jednak Schillera była opracowaną. Na jej tle napisał bajkopisarz Florjan bardzo sentymentalną gawędę; w „Teatrze francuskim“ wystawiono już w r. 1766 dramat pt.: „Guillame Tell“, a Berneńczyk Samuel Hensi, spisał ją wierszem p. t.: „Guiler ou l'ambitcon punie“, wszystko to były jednak jednodniówki, bez znaczenia. Tella-Brutusa stworzył dopiero Schiller, a chociaż historja go nie uznaje, w pamięci ziomków żyje wiecznie młody bohater.

Sto lat zaledwie!

Gdyby dziś Schiller zmartwychwstał i ujrzał w co obróciły się jego ideały dzięki szkole Bismarcka, załamałby chyba dłonie i podarł swe arcydzieło!

Grób Karagjorgjewića. Na cmentarzu prawosławnym w Kiszyniewie wśród starych, wpółzapadłych grobowców znajduje się — jak donoszą pisma niemieckie — także grób jednego z Karagjorgjewiców, mianowicie Aleksandra Czornego (czarnego), wuja obecnego króla serbskiego. Był on oficerem cesarskiej gwardji rosyjskiej i zmarł, jak dowodzi napis pomnika, w r. 1831 w 33 roku życia. Na wschodniej stronie grobowca znajduje się napis „Tu leży syn Karagjorgja, wodza ludu serbskiego“. Grobowiec i otaczająca go krata, są zupełnie zaniedbane; widocznie nikt dotąd nie troszczył się o grób potomka królów.

Ćwiczenia aeronautyczne. W sobotę 29 sierpnia widziano w powiecie brodzkim przelatujący balon wojskowy „Reiher“, który wzniósł się z Przemyśla o godzinie 7 min. 30 rano, a przebywszy w przeciągu 3 i pół godz. 160 klm. opadł w Stasinie, miejscowości oddalonej o kilka kilometrów od granicy rosyjskiej. Balonem kierował prezes budapeszteńskiego klubu aeronautów por. artylerji Kral w towarzystwie porucznika Boomsa. Balon unosił się wiatrem południowo-zachodnim z szybkością 32 klm. na godzinę, a najwyższa wysokość, jaką osiągnęli podróżnicy, dochodziła do 1000 metrów. Temperatura najniższa była 16° C., a wzrastała do 26° C. Aeronauci, przenocowawszy w pobliskim dworze, wyjechali następnego dnia do Przemyśla.

Po ośmiu latach odnaleziony. Podczas wyprawy na Madagaskar w r. 1895 porucznik R. należący do korpusu jenerała Duchesne, padł ciężko raniony w jednej z utarczek, a widząc śmierć nieuniknioną, oddał ordynansowi swojemu wszystkie papiery i polecił pożegnać żonę i dzieci, które pozostały w Blide, gdzie pułk jego stał garnizonem. Po bitwie żołnierz trupa swojego pana odszukać nie mógł, spełnił jednakże jego polecenia: papiery wręczył żonie. Akt śmierci wciągnięto do ksiąg stanu, a wdowa w roku 1901 wyszła powtórnie za mąż za porucznika tyraljerów, stojącego garnizonem w El Goliah. Tymczasem przed kilkunastu dniami ojciec rzekomo poległego porucznika R. odbiera z ministerjum wojny list donoszący, że syna jego odnaleziono na Madagaskarze, gdzie był w niewoli od lat ośmiu. Wiadomość urzędowa dodaje, że oficer wyjechał do Francji, że mianowano go kapitanem i podano do krzyża legji honorowej.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 1, godzina 7 rano notują: Christiansund +9·0, Wiedeń +12·0, Pola +21·0, Budapeszt +15·0, Florencja +23·0, Biarritz +18·0, Paryż +16·0, Monachjum + 12·0, Berlin +14·0, Memel +15·0, Wilno +12·0. Bregencja +10·0, Gorycja +19·0, Rzym +19·0, Petersburg +12·0, Moskwa +11·0, Abazja +18·0, Lussin piccolo +21·0, Nizza +24·0.

Obszar wysokiego ciśnienia rozszerzył się szybko, aż ponad morze Czarne, niskie ciśnienie pokrywa północną połowę Europy. W Austro-Węgrzech wystąpiło ogólne wypogodzenie. Temperatura po większej części się podniosła. Prognoza: Pogoda chmurna, ociepla się.

Wiadomości teatralne. Dziś panna L. wystąpi w „Filiżance herbaty“ i odegra rolę tytułową.

Z kraju.

Jarosław. (*Echa z pola manewrów*). Z pola ćwiczeń pod Zarzeczem przywieziono onegdaj do szpitala uszkodzonego ciężko na ciele majora 90 pp., Jerzego Kommę, wskutek upadku z konia, wczoraj zaś przywieziono porucznika 8 pułku huzarów Franciszka Sághy, który podczas ataku kawalerji spadł z konia i cały szwadron przez niego przecwałował. Sághy ma złamanych kilka żeber i pęknięty obojczyk, tudzież wiele ran zadanych kopytami. Stan młodego oficera bardzo groźny, ale nie beznadziejny.

Kołomyja. (*Wiec młodzieży*). W dniu 6 bm. odbędzie się o godzinie 3 po południu w sali „Sokoła“ zebranie młodzieży polskiej z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie, wybór prezydjum, sprawa założenia tow. młodzieży polskiej, wnioski.

Niżankowice. (*Śmierć pod kołami pociągu*). Na torze kolejowym między Hermanowicami a Niżankowicami za Przemyślem, znaleziono w sobotę, dnia 29 sierpnia przed południem zwłoki chłopca, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, strasznie poszarpane przez koła pociągu. Wdrożono w tej sprawie dochodzenia sądowe.

Podgórze. (*Wypadek z bronią*). Straszny wypadek zdarzył się w niedzielę po południu w Ludwinowie koło Podgórza, w mieszkaniu tamtejszego obywatela p. Ziemby. Pozostawiony mianowicie bez opieki 14 letni synek pp. Ziembów zabawiał się strzelaniem z rewolweru, przyczem postrzelił śmiertelnie młodszego brata swego. Kula przeszyła na wskróś głowę 2-letniego dziecka, które niebawem wśród strasznych męczarni zmarło.

Rohatyn. (*Wybory do rady powiatowej*). Jak prowodyrzy ruscy sami tylko ster rządów w rękach chcą dzierżyć — aby tem lepiej drzeć skórę chłopską — zdradzili się z tem przy wyborach członków wydziału do rady powiatowej, co z przebiegu ich każdy słusznie sam osądzi.

Ponieważ dotychczasowy wieloletni czcigodny marszałek, Mikołaj Torosiewicz, przyjęcia wyboru nadal stanowczo odmówił, wybrany więc został jednogłośnie marszałkiem p. Tustanowski, a jego zastępcą p. Aleksander Krzeczunowicz.

Przy wyborze zastępcy już powstali Rusini prowodyrzy, a prawiąc na temat zgody i jedności — żądali, aby na nich głosy oddano i aby z ich łona wyszedł zastępca — naturalnie jeden z prowodyrów.

Kiedy jednak z pełnej rady większością głosów wybrano członkiem wydziału Rusina, uczciwego i poważanego wieśniaka Andrucha Barana, wójta z Demianowa — to już cierpliwość prowodyrów miarkę przebrała i „wylazło szydło z worka“. Pokazało się, że ci, co to się niby ludowcami głoszą, nie chcą mieć wieśniaków u steru, — boją się świadków swego postępowaania.

Urządzili więc prowodyrzy — widząc, że szans nie mają — secesję. Podmówili resztę chłopów i zmusili ich do złożenia mandatów na członków rady powiatowej. Gdyby to uczynili byli zaraz przy wyborze zastępcy prezesa, nazywałoby się, że chcą godność tę mieć obsadzoną przez Rusina. Urządzać jednak szopkę w chwili, kiedy wybrano Rusina, jak się sami wyrazili, poważanego zresztą, ale tylko dlatego, że jest to chłop a nie prowodyr — to niemądre, nie logiczne, a conajmniej nie taktowne.

Po opuszczeniu sali przez Rusinów, gdy jak to w obecności samego starosty skonstatowano, większość członków rady pozostała, odbyły się wybory dalej. Wybrano więc na członków wydziału prócz Andrucha Barana pp. Izydora Kowalewskiego, Izraela Osterna i Franciszka Milińskiego a na ich zastępców, ks. Michała Kasprzykiewicza, Mikołaja Cieńskiego, Emanuela Dültza i Maurycego hr. Mycielskiego. Wobec tej secesji Rusinów, rozpisane zostaną prawdopodobnie tylko wybory uzupełniające z grupy gmin wiejskich.

Tuchów. (*Czytelnia*). Staraniem tut. koła T. S. L. odtwarto dnia 1 bm. 2 w br. z rzędu bezpłatną wypożyczalnię książek dla ludu złożoną z 205 dzieł, we wsi Zalasowej przy tamtejszej szkole.

* **Konkurs.** Zwierzchność gminna m. Brzozowa rozpisała z terminem do końca września konkurs na posadę kasjera miejskiego z płacą roczną 400 koron.

* **Wpisy** do zawodowej krajowej szkoły hafciarskiej w Makowie, rozpoczęły się z dniem 1 września i potrwają do 15, a rok szkolny i nauka w dniu 9 września.

* **Komisja lekcyjna** Tow. „Bratniej Pomocy“ słuchaczy wszechnicy lwowskiej poleca ukwalifikowanych nauczycieli domowych do uczniów publicznych i prywatystów szkół gimn. i realnych we Lwowie i na prowincji. Zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmuje się na uniwersytecie w sali VIII. od godziny 12 do 1, lub w Towarzystwie „Bratniej Pomocy“ w Pasażu Mikolascha II. piętro, II. schody.

* **Złoty zegarek** damski z monogramem, znaleziono na placu Halickim. Wiadomomość w Administracji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: Ks. Koziarz ze Lwowa 4 kor.

Zmarli:

Jan Orzechowski, ogrodnik, zmarł we Lwowie, w 67 r. życia.

W Stanisławowie zmarł ks. Szymon Tkaczunyk, kanonik gr. kat. kapituły, w 68 r. życia.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 35 „Bluszczu“.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie z Krynicy) po raz pierwszy „Wianek mirtowy“, cztery akty, napisał Jerzy Żuławski.

Jutro we czwartek „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach C. M. Ziehrer'a.

W piątek „Wianek mirtowy“.

W sobotę „Posłaniec 6666“, operetka.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 3 września, po raz pierwszy „Wilhelm Tell“, tragedja w 5 aktach Szyllera.

***) Podróżnik polski.** „Przewodnik po Europie“; z 23 planami miast. Warszawa. Wydawnictwo Eug. Starczewskiego. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie 1903. Spora, bo blisko 500 stronic licząca książeczka, oprawna w czerwoną okładkę, zewnętrznie i na wewnątrz przypominająca Baedekera. Pierwsza to próba w języku polskim, próba udatna, więc powitać ją należy z prawdziwem zadowoleniem. Oprócz wstępu, zawiera ten podręcznik słowniczek podróżniczy, zawierający spis najpotrzebniejszych wyrażeń w języku rosyjskim, niemieckim, francuskim, włoskim i angielskim. Podróżujący znajdzie tam bardzo sumiennie opracowane wskazówki odnośnie do Rosji, Austro-Węgier, Niemiec, Francji, Szwajcarji, Włoch, Belgji, Holandji, Anglji, Danji, Szwecji i Norwegji, Hiszpanji, Portugalji, Serbji, Bułgarji, Turcji i Grecji, do czego dołączono bardzo starannie opracowany skorowidz. Jak widzimy więc, treść w zupełności odpowiada tytułowi i każdy Polak, udający się za granicę, uczyni dobrze, zaopatrując się w tę treściwą, ale dokładną książeczkę. Jedno tylko mielibyśmy do wytknięcia. Za mało uwzględniono rzeczy polskie po za granicami ziem naszych. Mamy jednak nadzieję, że brak ten w miarę dalszych wydań, usunięty zostanie. Każdy podróżujący powinien iść z pomocą wydawcom i wszelkie swe uwagi i spostrzeżenia komunikować pod wskazanym w książce adresem. W ten tylko sposób wydanie warszawskie może się uzupełnić i wytworzyć poważną konkurencję wydawnictwom niemieckim. W każdym razie firmie wydawniczej należy się uznanie za podjęcie tej pożytecznej pracy.

Korespondencja ratuszowa.

Obecny nieco wzmożony stan szkarlatyny we Lwowie, wywołał ze strony niektórych organów prasy usprawiedliwione poniekąd żale, iż magistrat względnie fizykat miejski zachowuje się z rezerwą co do informowania prasy o faktycznym stanie i rozwoju choroby. Zaznaczyć trzeba, że fizykat miejski na własną rękę czynił bez przeszkody łatwym dostęp do dat urzędowych co do tej choroby zakaźnej reprezentantom wszystkich bez wyjątku dzienników dopóty, dopóki w relacje poszczególnych organów prasy, niewątpliwie wbrew najlepszym chęciom redakcyj, nie wkradły się daty, nie całkiem autentyczne, odbiegające od faktycznego stanu rzeczy i wskutek tego niekiedy niepotrzebnie siejące popłoch wśród ogółu mieszkańców miasta i przyjezdnych.

Wskutek tego prezydent miasta, z mocy swego urzędu postanowił i zarządził wyda-

wanie od dziś dnia w okresach kilkudniowych wiarygodne, na faktycznych, urzędowych datach oparte komunikaty co do stanu płonicy. Publiczność odniesie stąd tę korzyść, że będzie mogła, za pośrednictwem prasy codziennej, mieć informacje najzupełniej autentyczne i objektywne, wolne od wszelkiej zaprawy *in plus* lub *in minus*, a takie informacje, ściśle urzędowe, jedynie zdolne są wyrobić wśród ogółu mieszkańców naszego miasta, jakoteż przyjezdnych, należytą opinję, czy i o ile stan choroby jest niebezpieczny. Prezydjum miasta ma nadzieję, że tem swojem zarządzeniem przysłuży się dobrze interesom ogółu, a czyni ten krok tem chętniej, że już wielokrotnie, a zwłaszcza w dobie obecnej grasowania płonicy, z wielu stron, a zwłaszcza ze strony świata lekarskiego, ze strony prasy, jakoteż ze strony rodziców objawiono życzenia, by magistrat, względnie jego naczelny organ sanitarny, wydawał perjodyczne urzędowe, a więc nie podlegające wątpliwości relacje do wiadomości ogółu.

Akcja niniejsza jest wstępem do trwałej, systematycznej działalności magistratu w tym kierunku zamierzonej, ażeby bodaj prasa miejscowa mogła we wszelkich żywotnych, ogół obchodzących sprawach, otrzymywać informacje wiarygodne, pewne, a tem samem, ażeby szczytne a niezmiernie uciążliwe zadanie prasy zawiadamiania ogółu obywateli o takich sprawach i ich prawdziwym toku, było ułatwionem; zaś jednocześnie, by nie była skazaną na postronne, częstokroć mylne, a zgoła wbrew intencjom naszej prasy niedokładne, zaś poszczególne sfery interesowanych obywateli niepokojące informacje.

Tego rodzaju instytucja korespondencji ratuszowej, która wydaje autentyczne, a po literacku opracowane komunikaty, wzorowane na wielu większych miastach Europy, oddała niechybnie u nas służbie publicystycznej, jakotęż interesom ogółu mieszkańców, bardzo dobre usługi.

Tragedja miłosna.

Dom Spółki stolarzy przy pl. Bernardyńskim l. 17, był dziś rano widownią krwawej tragedji miłosnej, której ofiarą padło dwoje młodych ludzi.

Zamieszkały w tym domu p. Bartoń, dyrektor Towarzystwa wzajemnego kredytu, wyjeżdżając dziś rano na dworzec kolejowy po swą powracającą ze Szczawnicy żonę, pozostawił w domu służącą Anastazję Czuprowską, kiedy zaś o godzinie w pół do 10 rano pp. Bartoniowie wrócili z kolei, zastali drzwi mieszkania zamknięte. Gdy ani pukanie, ni czekanie nie pomagało, wezwany stróż wyważył drzwi, prowadzące do kuchni i — nagle okazał się oczom przybyłych okropny widok. Na łóżku, w kałuży krwi, leżała służąca bez życia, z jakiem zatkanemi ustami, na podłodze zaś obok łóżka leżał młody mężczyzna z przestrzeloną piersią, również bez życia. Obok leżał na podłodze rewolwer. Uwiadomiono o wypadku władze, przybyły komisje sądowo-policyjna i lekarska; lekarze skonstatowali śmierć obojga, a w końcu pachołkowie komisarjatu zabrali zwłoki i odstawili do zakładu medycyny sądowej.

Bliższe szczegóły tej tragedji są następujące: Służąca Anastazja Czuprowska miała narzeczonego, murarza, Marjana Niedojadłowskiego. Kochali się bardzo, nad miłością tą jednak zawisła czarna chmura ubóstwa, która zaćmiła blaski serdecznego obojga uczucia. Nie mogli pobrać się ze sobą — postanowili więc umrzeć razem.

Natychmiast po wyjściu z domu p. Bartonia, przyszedł do kuchni Niedojadłowski, ubrany jak do ślubu. Kochankowie zamknęli się na klucz, poszeptali chwilę ze sobą, pożegnali się i on strzelił do niej dwa razy. Jedna kula zraniła tylko palec spoczywającej na sercu jej ręki; druga kula ugrzęzła w samem sercu i sprowadziła śmierć natychmiastową. Dziewczyna konając rzęziła trochę, on więc dla skrócenia jej męki zatkał jej usta jaśkiem, trzeci strzał w swoje wymierzył serce i padł na ziemię. Wedle orzeczenia lekarzy, śmierć obojga nastąpiła w ciągu kilkudziesięciu sekund po strzale.

Denaci pozostawili trzy listy, które pisał w imieniu Czuprowskiej Niedojadłowicz, mianowicie do pani jej, do siostry i do jednej z przyjaciółek.

Wystawa w Cieszynie.

Wystawa urządzona przez cieszyńskie tow. ludoznawcze, przedstawia się wspaniale i prawdziwy zaszczyt przynosi jej inicjatorom. Na parterze w dwóch salach zebrano co najciekawsze, najstarsze obrazy i ołtarze z kościołów Księstwa, dalej kapy i ornaty, z których niejeden byłby cenną ozdobą skarbców katedralnych, wreszcie inne aparaty kościelne; komitet trzymał się tu zasady porównawczej, podobnie jak w innych działach i wystawiał rzeczy nie dla popisu, lecz dla pouczenia. Tak np. obok kielicha z r. 1494, wytwornego dzieła cyzelera włoskiego, stoi czarna, żelazna monstrancja z górskiego kościółka, cynowe kielichy i ampułki itp. Dział ten oczekuje na historyka sztuki, któryby przedmioty rozpoznał i ocenił; nieprędko znajdzie się sposobność do widzenia w jednem miejscu rzeczy, rozproszonych po zapadłych wioskach.

Przez klatkę schodową, ozdobioną przyrządami rolnymi z dawnych czasów, wchodzi się na pierwsze piętro; na pierwszym podeście dwa szałasy śląskie, przeniesione z hal Beskidu razem z naczyniami i przyborami pasterskimi. Zaraz na lewo wchodzi się do sali, która stanowi główną *attraction* wystawy: „Wnętrze chaty we wsi Wisła przed 100 laty", urządzone przez pp. Warchałowskiego i Hoffa. Skrzętność etnologa i twórczość artysty, oparte o gorącą miłość swojszczyzny, stworzyły rzecz istotnie niewidywaną. Zaledwie się przestąpi przez próg, złudzenie jest zupełne: przez małe kwadratowe okienko wpadające półświatło pozwala widzieć pociemniałe od starości i dymu meble chłopskie, wielki piec z garnkami i kotłem, wiszącym u pułapu, na ścianach nienoszoną już dziś odzież, w kącie wielki warsztat tkacki. Przedmioty, pozbierane z różnych chat, powrócą służyć dzisiejszym właścicielom, jak służyły ich dziadom, pozostawiwszy u cieszyńskich widzów wspomnienie miłego, rodzimego nastroju.

W innych salach tego piętra rozłożono zbiory materjałów ludoznawczych w najszerszem znaczeniu tego słowa, a zatem najcharakterystyczniejsze okazy z przeszłości i teraźniejszości, rzeczy w Cieszyńskiem używane lub wyrabiane. Są tam dawne stroje męskie, dzisiejsze i dawniejsze kobierce z gór i z dolin; wyroby gliniane i porcelanowe, statki gospodarskie, warsztaty tkackie z XVIII wieku, lady cechowe; wszystko razem materjał czekający na wiedzę i pracę specjalisty.

Drugie piętro oddano na dział historyczno-literacki. W jednej ze sal zebrał X. Londzin wszystkie — o ile dotychczas zdołał — druki śląskie i do Śląska się odnoszące. Jest to materjał do przygotowywanej przez niego od wielu lat „Biljografji śląskiej". Dalej, obok starych nadań, znajdują się tam ważne polityczne dokumenty: księgi parafjalne, akta urzędowe, edykta; dowodzą one, że do połowy wieku XIX język niemiecki w urzędowych stosunkach z ludem prawie nie istniał, dominowała natomiast w niektórych gałęziach czeszczyzna. — W sąsiedniej sali, obok instrumentów muzycznych, często bardzo starych i oryginalnych, znajduje się zbiór kilkuset pieśni śląskich, tekst i nuty.

Wystawa obudziła wielkie zainteresowanie w Cieszyńskiem. Przez kilka godzin pierwszego dnia zwiedziło wystawę z górą 200 osób, a przez cały tydzień (wystawa potrwa do 8 bm.) spodziewane są codziennie formalne pielgrzymki z różnych okolic. Włościanie śląscy, początkowo z pewną nieufnością zachowywali się wobec komitetu; gdy żądano od nich okazów na wystawę, zgadzali się, ale z lekceważeniem pytali, ktoby na takie stare graty chciał patrzeć. Teraz gdy widzą całość, gdy „panowie" okazują żywe zainteresowanie dla ich własności, dumni są i rozradowani. Dziękując zarządowi wystawy, zapewniają z zapałem, że potrafiliby dziesięć razy więcej i innych okazów dostarczyć, ale „nie śmieli".

Inteligencja cieszyńska ze słusznem zadowoleniem spogląda na swoje dzieło. Zebrała bogaty materjał naukowy, w pewnych częściach dotychczas nieznany nawet Ślązakom i wzmocniła w ludzie poczucie własnej godności, od wieków upokarzanej przez Niemców. Prócz tego wystawa przyniosła rezultat praktyczny: bardzo wiele okazów wystawcy ofiarowali do Muzeum śląskiego, założonego przez śp. X. monsgr. Świeżego, zbieranego gorliwie przez X. Londzina. Dzięki wystawie ofiarował kilkadziesiąt przedmiotów p. Bulik z Cieszyna, który przez kilkadziesiąt lat zebrał ogromną kolekcję rzeczy śląskich. Przedmiotów jest już tak wiele, że niepodobna ich rozłożyć do użytku publicznego i na zebraniu wieczornem w Domu narodowym mówiono powszechnie o potrzebie budowy gmachu na Muzeum. Na razie są pilniejsze rzeczy, nawet bardzo pilne, jak Bursa dla uczniów, ale dzięki wystawie, w przyszłości podniesie się nowa instytucja, nowa placówka narodowa.

Najnowsze badania nad epilepsją.

Jedną z najstraszniejszych i najmniej dotychczas zbadanych chorób jest epilepsja. Przyczyny jej są tak dalece niewyjaśnione, że w średnich wiekach objawy jej uważano za sprawę djabelską, a obecnie lekarze stoją wobec niej bezradni.

W większej ilości wypadków atak poprzedza uczucie, które w języku naukowym zwie się: „Aura epileptica." Chory ma wtedy wrażenie, jakby po niektórych częściach ciała przewiewał gorący wiatr.

Powszechnie przypuszczają, że pochodzenie choroby ma swoje siedlisko w centrach nerwowych, skąd się przedostaje do zewnętrznych części organizmu.

„Aura epileptika" nie objawia się u każdego epileptyka. Dr. Spratling zaobserwował to zjawisko u 589 na 1325 chorych, czyli około 45 na sto. Rozróżnia on cztery rodzaje „Aura epileptica," które nazwał: psychiczną, sensytywną, motoryczną i nieuregulowaną.

Psychiczna „aura epileptica" to silne wzburzenie nerwów i wyobraźni, graniczące z obłędem. Temu towarzyszy nieokreślony strach.

„Aura" sensytywna, czyli zmysłowa ma miejsce wtedy, gdy chory widzi przed oczyma błyskawice białe lub kolorowe, w połączeniu z zaćmieniem zdolności widzenia. Zdarza się również, że epileptyk widzi wtedy na chwilę otaczające przedmioty w ogromnych rozmiarach. Z kolorów widzi najczęściej czerwony i niebieski.

Zaburzenia słuchowe objawiają się szumem w uszach, tonami muzycznymi lub rytmicznemi uderzeniami na podobieństwo bicia fal morskich o brzegi. Dają się słyszeć też groźne, przerażające okrzyki i niezrozumiałe szmery. Tym objawom towarzyszą także uczucia palenia w żołądku.

Zwykłą formą „aury" motorycznej jest niespokojne bieganie tam i napowrót przed atakiem, który w ogóle bywa tem silniejszy i bardziej niespodziewany, im słabsze są objawy, ataki poprzedzające.

„Aura epileptica" nie przyczynia się jednak zupełnie do powstrzymania ataku. Jest ona tylko jego zwiastunem — samego wybuchu burzy nerwowej powstrzymać niepodobna.

Dr. Clarc na ostatniem posiedzeniu akademji medycznej w Nowym Jorku objaśniał epilepsję zaburzeniami w mózgu, które wybuchając nagle, powoduje niezwykłe pobudzenie czynności muskułów. Jeżeli wzburzenia mózgowe powstają wolniej i łagodniej, wtedy następują objawy poprzedzające atak, a zwane „aura epileptica".

U epileptyków znajdujących się w rekonwalescencji, same ataki znikają, pozostaje tylko ich ślad — „aura".

Niezmiernie ciekawemi są przejawy epileptyczne, zwane przez dra Clarca „aurą intelektualną". Chory wpada w ciężki półsen, w rodzaj zadumy, w której przypomina mu się wszystko, co kiedykolwiek przeżył. Przypomnienia te są tak silne, że chory jakby drugi raz przeżywał swoje życie.

Duchowni buddyjscy, mówi dr. Clarc, doznają zapewne czegoś podobnego, gdy śnią o tem, co przeżyli w szeregu wcieleń na innych planetach.

Interesującym jest fakt, że wogóle skłonni są do epilepsji ludzie o słabych kwalifikacjach umysłowych, a jednocześnie podlegali tej chorobie genjusze tej miary, co Napoleon i Dostojewski.

Niektórzy epileptycy miewają podczas „aury" uczucie niewysłowionej rozkoszy. Dostojewski niejednokrotnie opisywał ten stan.

Podwyższony kontyngent obrony krajowej.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Wiedeń. Wielkie oburzenie w całej prasie wywołało rozporządzenie ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba, powołujące pod broń do obrony krajowej o 4500 żołnierzy więcej, niż dawniej, tj. według podwyższonego kontyngentu. Wszyscy przyznają, że formalnie hr. Welsersheimb miał prawo do powołania wyższej liczby rekrutów, gdyż formuła Chiarego, uchwalona przez parlament, nie dotyczyła obrony krajowej, ale nawet umiarkowane pisma podnoszą, że w ten sposób jeszcze bardziej pogłębia się hasło: *los von Ungarn!*

Armja wspólna wraz z obiema obronami krajowemi, stanowi jedną siłę zbrojną, a więc nikt tego zrozumieć nie może, dlaczego Austrja dla tej siły zbrojnej ma ponosić większe ofiary i dawać więcej rekruta niż Węgry. Nadto *Neue Fr. Presse* zwraca uwagę, że jest możliwem, iż na Węgrzech przyjdzie do kompromisu, polegającego na tem, że sejm węgierski zgodzi się na uchwalenie dawnego kontyngentu tak dla armji, jak i dla honwedów (węgierskiej obrony krajowej). Co się stanie wówczas — pyta *N. Fr. Presse* — z podwyższonym kontyngentem austrjackiej obrony krajowej?

Dlatego też wszyscy sądzą, że minister obrony krajowej wcale nie przysłużył się spokojowi w państwie, przez skorzystanie z przysługującego mu formalnie prawa powołania zwiększonej liczby rekrutów do obrony krajowej.

Węgry bliskie bankructwa.

(*Tel. wł. Dzien. Pol.*)

Budapeszt. Dzienniki tutejsze ukrywały dotychczas, że podatki od czasu *ex lex* bardzo skąpo wpływają, owszem donosiły, iż obywatele węgierscy z wielką radością płacą podatki, a kasy państwowe są pełne. Tymczasem teraz okazuje się, że doniesienia te mijały się z prawdą i że Węgrzy wcale nie spieszyli się z płaceniem danin państwowych, owszem podatki wpływały nadzwyczaj skąpo, a kasy państwowe są puste. Nadto rozwinięto teraz niebezpieczną agitację w tym kierunku, aby także nie płacono podatków przemysłowych i pośrednich.

Dalej, wszystkie władze otrzymują teraz podania niestemplowane, a w miejsce, gdzie miał być nalepiony stempel, są napisy: wolne od stempla z powodu stanu *ex lex*.

Nawet podatki zaległe z dawnych lat, nie mogą być ściągane, gdyż ludność stawia opór, twierdząc, iż z powodu stanu *ex lex* nie wolno przeprowadzać egzekucyj podatkowych.

Jeżeli jeszcze przez kilka miesięcy taki stan potrwa i kasy państwowe nie otrzymają pieniędzy, to Węgrom grozi bankructwo.

Król Edward w Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Po galowem przedstawieniu udał się wczoraj król angielski do Jockey-klubu i zabawił tam dłuższy czas.

Wiedeń. O godzinie 8ej rano udali się król i cesarz w otwartym powozie z Burgu do Lobau na polowanie. W południe polowanie przerwano i odbyło się śniadanie na wolnem powietrzu.

O godzinie 2ej powrócili monarchowie do Wiednia.

Król Edward nadał szereg dalszych odznaczeń, a między innymi generalnemu adjutantowi hr. Paarowi, wielki krzyż orderu Wiktorji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Przeniesienie zwłok Siemiradzkiego.

Warszawa. (Tel. pryw.) Dziś nadeszło z ministerstwa spraw wewnętrznych pozwolenie wydobycia trumny ze zwłokami Siemiradzkiego z grobowca na cmentarzu powązkowskim i przewiezienia zwłok do Krakowa.

Spółka dla budowy koszar.

Kraków. (Tel. pryw.) Zawiązało się tu kilka poważnych spółek techników, które w dniu 7 bm. jako terminie ofertowym ubiegać się będą o pozyskanie robót około budowy koszar i budynków dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu. Roboty te obliczone są na 1,556.000 kor. Budownictwo miejskie zarządziło roboty celem odwodnienia placu, na którym staną nowe budynki wojskowe. Przy robotach na przestzeni od koszar arcyks. Rudolfa, aż do Rudawy przy ul. Wolskiej, pracują trzy partje robotników, ogółem 200 ludzi. W najbliższych dniach liczba robotników będzie zwiększona, dla robót około wodociągów, kanałów i dróg dojazdowych do koszar, tak, by roboty te ze strony gminy na termin były ukończone.

Kronika z ostatniej chwili.

— **Płonica we Lwowie.** (Komunikat miejskiej władzy sanitarnej). Stan płonicy (szkarlatyny) stracił zupełnie swój niepokojący charakter. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że od trzech dni do baraków epidemicznych na Janowskiem nie przybył ani jeden pacjent. Co do trzynastu pacjentów, którzy dotąd w baraku przebywają, stwierdzonem zostało, że wszyscy znajdują się w rekonwalescencji, z wyjątkiem jednego dziecka, u którego po dłuższej obserwacji rozpoznano nie płonicę, lecz gruźlicę. Wobec tego stwierdzić należy, że płonica we Lwowie wstrzymaną jest szczęśliwie w swym rozwoju, że więc pomyślny skutek odniósł środek prewencyjny tj. odroczenie wpisów młodszej dziatwy do szkół, czem uniemożliwiono kontakt z większemi grupami dzieci, zamieszkanemi w rozmaitych dzielnicach miasta.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 września.

(fr.) Natarczywa podaż walorów węgierskich ustała chwilowo, nie wiadomo tylko czy na długo. Bądź co bądź skonstatować należy, że zarówno giełda jak i publiczność posiadająca papiery węgierskie, o wiele spokojniej zaczynają oceniać wypadki węgierskie. Zwrot ten uwydatnia się na giełdzie w dosyć znacznej zwyżce kursów. Potaniała także gotówka w eskoncie prywatnym z $3^3/_8$ na $3^1/_4$% pomimo zwiększonego zapotrzebowania jej na ultimo. W banku austr.-węgierskim zeskontowano wczoraj weksli za 14 miljonów koron. Z przemysłowych walorów wybijają się więc na pierwszy plan akcje żelazne, zwłaszcza akcje praskiego towarzystwa. Podniosły się także akcje Schodnickie.

— **Budapeszt** 2 września. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·45 do 7·46; na kwiecień od 7·73 do 7·74; żyto na październik od 6·26 do 6·27; na kwiecień od 6·53 do 6·54; owies na październik od 5·44 do 5·45; na kwiecień od 5·69 do do 5·70; kukurydza na sierpień —·— do —·—; na wrzesień 6·16 do 6·17, na maj 1904 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć dobra. Usposobienie lepszee. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 2 września. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·37, Renta majowa 100·10, Węg. renta koronowa 98·15, Akcj. austr. zakł. kred. 648·75, Akcje węg. zakł. kred, 719·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 517·—, Akcje Bankvereinu 472·—, Akcje Länderbanku 406·50, Akcje kolei państw. 655·50, Lombardy 80·50, Akcje kolei. Elbethal 418·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 367·50, Akcje Rima Muranji 457·—, Akcje pragskiego Tow. żel. — —, Losy tureckie 116·00, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 2 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 204·00, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie leniwe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 2 września o godz. $7^1/_2$ wieczorem

Nowość

Po raz pierwszy:

WIANEK MIRTOWY

cztery akty napisał Jerzy Żuławski.

OSOBY:

Janka	pni Solska
Jej ojciec, były obywatel, obecnie właściciel kopalni nafty	p. Feldman
Matka	pni Gostyńska
Edward, narzeczony Janki i spólnik ojca, dyrektor kopalni	p. Hierowski
Władysław, kuzyn Janki i wychowanek jej rodziców, docent chemji	p. Adwentowicz
Służąca, w domu rodziców Janki	pni Rybicka
Stary laborant, z uniwersyteckiej pracowni chemicznej	p. Czaki
Pierwszy Pan	p. Węgrzyn
Drugi Pan	p. Kwiatkiewicz
Posłaniec	p. Bielecki

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 września 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Ks. H. Lubomiski z Równego. Br. H. Üxküll z Rosji. A. Tremolieres z Paryża. A, Gosiewski z Przeworska. T. Kohn z Budapesztu. St. Wybranowski z Kimirza. J. Panusiewicz z Kołomyi. A. Wowliczek z Aussig. Br. B. Klonberger z Budapesztu. J. Dembowska z Rosji. R. Gbylanyi z Budapesztu. M. Sędzimir z Krakowa. E. Bergmann z Wiednia. Hr. Z. Wallis ze Słocina. Hr. J. Tarnawski z Rosji. J. Wyhowska z Rosji. Br. A. Gotie i br. E. Gotie z Wiednia. J. Prister i M. Herzl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Plater z Hłuboczka. Br. Radziejowska z Dytkowic. K. Thomas z Wiednia. Dr. Friedberg z Rzeszowa. Ks. Włazowski z Sieniawy. M, Skwarzewska z Królestwa Pol. W. Pomianowski z Warszawy. Dr. S. Witoszyński z Sanoka. L. Dobrowolski z Grzymałowa. J. Dzierdzielewski z Litwy. M. Rakowska z Warszawy. L. Czaykowski z Łuczan. L. M. Pacina z Czortkowa. W. Polański z Rndnika.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Kazimierz Morawiecki

urzędnik Banku hipotecznego

urodzony w Krakowie w 1852 roku, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 1 września b. r.

W smutku pogrążeni brat i siostry zapraszają krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 4 września b. r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Skarbkowskiej l. 18 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów 2 września 1903 r.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Maniuś

najukochańszy syn

Anny i Antoniego Plammer

usnął w Panu dnia 1 września 1903 r. w 3 wiośnie życia.

W nieutulonym żalu pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 3 września b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. św. Marcina l. 17, na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 2 września 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przysp.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	4·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcimia, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedziele i święta), Kőrösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (od 1/7 do 30/9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Kőrösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego, Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
—	1·40	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy, Wyżnicy, Berhometu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 w niedziele i święta)
—	4·15	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	5·50	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Seretu, Berhometu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	6·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcimia, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 18/5 do 15/9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 28/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Kőrösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 8/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·10	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
—	4·00	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rzeszowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Kőrösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Seretu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcimia
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 18/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező, Nowosielicy, Brodiny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·45	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/5 do 15/9)
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·25	Janowa
—	9·35	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·00	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, Kałusza
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·40	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kőrösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy
—	3·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, Orłowa, Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·30	Janowa
—	3·40	Brzuchowic (od 18/5 do 15/9)
—	5·00	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Lubaczowa, Mezö Laborcz (Pesztu), 1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dni powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie.
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 włącznie), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7—15/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja

z dworca „Podzamcze"

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.